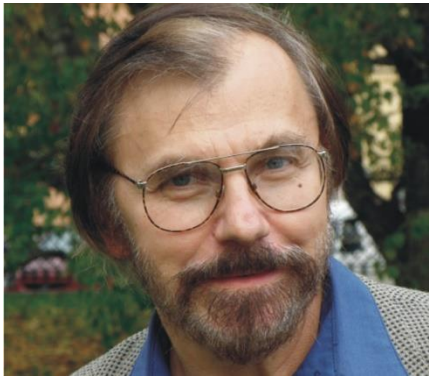


Listy do Pani A. (196)



Fot. Andrzej Dębowski

Sensy i bezsensy

Droga Pani!

Lubię nastrój zaduszkowy. Trochę pośpny, czasem ponury, częściej nostalgiczny. Przychodzą wspomnienia, bardziej może odczuwa się pustkę, która wytwarza się wokół nas. Na co dzień nie odczuwa się braku, ale jeśli zaczniemy się cofać w czasie, to okaże się, że bardzo wielu osób, które żyły w naszym najbliższym otoczeniu, już dawno nie ma. Mało tego. I teraz na naszych oczach odchodzą bliżsi i dalsi znajomi.

Nie ma już telefonów od Borysa Ruski, nie pójdziemy już nigdy do Łazienek wypić piwo na ławeczce ze Zbyszkim Doleckim, nie pożartujemy z Leszkiem Żulińskim, Janem Stanisławem Kiczorem, nie będzie spotkań w Staszowie i towarzyszącej im niepowtarzalnej atmosfery, jaką potrafił stworzyć nieodżałowany przyjaciel Stanisław Nyczaj. Znikły festiwale poetyckie organizowane przez Aleksandra Nawrockiego. Gdzie się podział humor Ryśka Ulickiego, rozmowy z Andrzejem Krzysztofem Waśkiewiczem? Pani zapewne aż tak tego nie odczuwa, bo w otoczeniu młodych ludzi to wszystko zmienia się wolniej. Nie chcę dalej się rozpisywać, bo list zamieniłby się w listę wypominków. Pamiętam tych ludzi, z którymi się spotykałem, którym nie mało zawdzięczam; których podziwiałem. Przyjaciół, mentorów, kolegów.

Ze zdziwieniem konstatuję, że niektórzy młodzi i na mnie patrzą z pewnego dystansu, onieśmielam ich, staję się dla nich pewnego rodzaju punktem odniesienia. Ale przecież na tym polega „przemijanie”.

Wczoraj była taka sytuacja: Ania weszła do sklepu, ja zostałem na zewnątrz obok nieznanego pieska, który też czekał na smyczy (ja luzem!). Piesek co chwila szczełał, bardzo się niecierpliwił. Ania usłyszała, jak jedna dosyć stara klientka powiedziała do drugiej, swojej rówieśnicy: „on się tak denerwuje, bo koło niego stanął jakiś dziadek”. Oczywiście nie wiedziała, że Ania jest ze mną. Pomyślałem sobie, że podlegam pewnemu złudzeniu: wewnątrz mogę się czuć jak trzydziestolatek, a na zewnątrz widać dosyć już zmurszałe opakowanie. W każdym razie bardziej mnie to rozbawiło niż zasmuciło. Lubię takie sytuacje

anegdotyczne, bo poza tym budzą jakieś refleksje.

W wywiadzie udzielonym Damianowi Jankowskiemu Wacek Oszajca powiedział, że owszem, przemijamy, ale czy przestajemy istnieć? Nawet jeśli nie postrzegamy tego w kategoriach metafizycznych, to przecież jakoś tam ocalamy się w tym, co piszemy, w listach, w pamięci tych, którzy nas znali.

Ukazała się w WYDAWNICTWIE AUTORSKIM ANDRZEJ DĘBKOWSKI książka Marka Wawrzkiwicza „Nie minęło”. To zbiór wspomnień, esejów, refleksji, niekiedy bardzo osobistych. Bardzo tę książkę Pani polecam.

Pojawiają się tu ludzie, którzy od nas odeszli. Tak więc mamy żywe przypomnienie Juliana Kawalca, Krzysztofa Gąsiorowskiego, Zbigniewa Jerzyny, Romana Śliwonika, Jerzego Górzańskiego, Tadeusza Kijonki... Przypomniała mi się pewna anegdota związana z Tadzkiem. Oto pewnego ranka będąc pod dobrą datą po nocnych bachanaliach, wsiedliśmy do windy, aby udać się na poranek autor-ski. Wraz z nami jechała grupa dzieci z niższych klas podstawówki. Tadzio chciał nawiązać życzliwy kontakt: „cześć dzieciaki. Co tam u was w szkole? Dużo chłacie?” Tadeusz Kijonka był człowiekiem wielkiej dobroci i poczucia humoru, świetnym, wybitnym poetą.

Jaka szkoda, że tamte czasy, ówczesne barwne indywidualności, odsunęły się tak daleko, aż do... bezczasu. Jednak w tytule książki zawarł Marek bardzo ciekawą, niezmiernie słuszną choć prostą myśl: „nie minęło”.

Książka jest świetna, napisana z właściwym autorowi dystansem i błyskotliwym humorem. Raz jeszcze namawiam Panią do zdobycia tej wyjątkowej książki, za którą Marek Wawrzkiwicz otrzymał medal wraz z nominacją do Nagrody im. Norwida za 2024 rok.

Ludzie wędrują po cmentarzach, wokół płoną znicze, panuje nastrój refleksyjny. Ale nie wszędzie. Zbyt dużo jest idiotyzmów haloweenowych, masek, wydrążonych dyń, jakichś zabaw w duchy. To zwyczaj obcy naszej kulturze, ale skoro już jest, niechże sobie będzie, ale niekoniecznie w narzucającym się, jarmarczonym nadmiarze.

Idiotyczna dla mnie była „dyskusja”, czy zwierzę „umiera”, czy „zdycha”. Niektórzy zaczęli się o to spierać zupełnie poważnie, jakby było o co. To tak, jakby kruszyć kopie o to, czy zupa się gotuje, czy warzy; czy powiedzieć „spodnie” czy „portki”. To tylko – nazwijmy to – estetyka słów. Ile razy mówimy o swoich wrogach, że zdychają, albo życzymy im (niestety bez skutku) aby zdechli. Jeśli więc uświadomimy sobie, że pies czy kot (albo inne stworzenie) nie są przecież naszymi wrogami, to z czystym sumieniem można powiedzieć, że umierają. Powiedzenie, że zwierzę umiera nie pozbawia nikogo z dwunożnych osobliwej „godności”. Dziwi mnie ta przesada i drażliwość niektórych. Oburza mnie też termin „mowa nienawiści”. Pewnie już wkrótce pod karą więzienia nie będzie można używać słowa „złodziej”, tylko „osoba w kryzysie lepkości rąk”.

Pomimo dziwactw współczesności trzeba w miarę normalnie żyć dalej.

Polecam więc Pani uwadze poemat Elżbiety Musiał. Od wielu lat obserwuję ewolucję artystyczną tej poetki. Zawsze ceniłem jej wiersze, potem Elżbieta przesunęła z powodzeniem punkt ciężkości swojej poezji w kierunku poematów. Dosyć hermetycznych, ale pełnych odniesień filozoficznych i kulturowych.

I tak poematy Elżbiety Musiał stały się unikalnym zjawiskiem we współczesnej poezji. W migotliwym świecie, pełnym hałasu i pośpiechu, autorka najnowszego utworu „TOTUM” podąża pod prąd – te wersy stają się medytacją, zachęcają do spojrzenia w głąb siebie i uważnego zatrzymania, by „uświadomić co nieuświadomione”. Poetka pokazuje, w jaki sposób to co materialne łączy się z tym, co duchowe, osobiste, nieuchwytnie. Mamy tu swoisty „strumień świadomości”, ale też żywy (i życzliwy) dialog z elementami rzeczywistości, które niejako przenikają się z podmiotem lirycznym. Jest wreszcie „TOTUM” ważnym dialogiem z innymi poetami (m.in. Baczyńskim, Baudelairem, Staffem, Leśmianem, Szymborską). To utwór inspirujący wyobraźnię, otwierający nowe przestrzenie dla refleksji nad sensem i głębią istnienia – ale też niosący duchową nadzieję, o którą w naszych czasach coraz trudniej. To bardzo ważny we współczesnej literaturze poemat.

Patrząc powierzchownie można powiedzieć, że we współczesnej literaturze nie dzieje się nic. Tymczasem to tylko złudzenie, jeśli przyjmujemy, że dobra literatura nigdy nie była zjawiskiem masowym, ginęła w powodzi grafomanii. Ale jednak na powierzchni tego „zalewu” unosiły się i unoszą, niczym bardziej lub mniej widoczne statki, dzieła wartościowe. Nic więc nowego.

Chociaż, ogólnie biorąc, żyjemy w czasach niemal apokaliptycznych. Rozpad wartości, ludobójcze wojny, pożary, rozmaite kataklizmy, a ostatnio olbrzymie powodzie, jak choćby w naszym kraju. Tysiące ludzi pozbawionych dachu nad głową, całego dorobku życia. Czy istnieje jakaś odpowiedź na to pytanie? Czym oni zawinili? To jakaś wielka tajemnica, ale w takim niebezpieczeństwie trudno od kogoś wymagać, aby dopatrywał się w tym wszystkim metafizycznych sensów. To my możemy sobie rozmyślać siedząc w ciepłych, suchych, nieuszczerplonych domach. A jednak... Nie wszystko da się prosto zinterpretować. Czesław Niemen śpiewał „dziwny jest ten świat”. I pytanie: kto tę rzeczywistość tak „udziwnił”? Czy nie są to konsekwencje długotrwałego, szalonego działania człowieka? A zatem co z odpowiedzialnością zbiorową, z elementarną sprawiedliwością? Ale gdybyśmy wszystko wiedzieli, świat nie byłby już dla nas tak ciekawy. I może w tym tkwi jakiś sens?

Zostawiam Panią z tym pytaniem i pozdrawiam jesiennie –

Stefan Jurkowski

